Notatnik Świeradowski
Stacja Kultury w Świeradowie-Zdroju

coś do poczytania

Dodatek Kulturalny

LIPIEC 2021

nakład 150 sztuk

NR 2

W numerze:

TP
NIE PRZEJDĘ, BO SIĘ BOJĘ
dylematy na zakręcie...
FELIETON, strona 2

Anna Krupa
L.L.R.
Joanna Krajewska
Katarzyna Rzeczkowska
WIERSZE
KĄCIK POETYCKI, strona 2-3

Mariusz Gładzik
KŁUSOWNIK I JEGO DIABEŁ
druga część noweli w odcinkach...

Grażyna Kasprzak
LEGENDA O FLINSIE
ilustrowana
PROZA, strona 4-7

Jerzy Tomaszewski
TO HISTORIA!

Jacek Olszewski
RYSUNEK
KĄCIK WIZUALNY, strona 8

Zdjęcia miesiąca

Fot. Beata Rosicka

Od Redakcji

Sukces! Tak nieskromnie odważę się podsumować premierę Dodatku Kulturalnego. W pierwszym dniu rozeszły się wszystkie egzemplarze z podstawowego nakładu, co skłoniło mnie do dodruku - pierwszego, drugiego... i kolejnych. Ostatecznie spod naszej amatorskiej "prasy" - zwanej przez Pracownice Stacji Kultury "Drukarką Chimerką" - wyszło około 150 gazetek. Dziękuję za wszystkie miłe słowa, a tymczasem zapraszam do lektury numeru drugiego...

Joanna Krajewska

FELIETON

NIE PRZEJDĘ... bo się boję!

Jest w naszym miasteczku miejsce najprawdziwszej grozy - zmora wszelkich pieszych, którzy próbują przedostać się na drugą stronę tzw. "przelotówki" (11 Listopada) na wysokości stawu (bez wody).

Zdaje mi się, że już łatwiej Kwisę jest w tym miejscu pokonać w miarę bezpiecznie niż przejść przez "zebrę", która się tam znajduje. Rozpędzone samochody za nic sobie mają teren zabudowany, a bezwarunkowe pierwszeństwo pieszych na pasach tym bardziej. Widoczność przy tym jest tam mocno ograniczona ze względu na lokalizację na zakręcie.

Zatem apeluję:
WOLNO JEŹDZIĆ WOLNO.
Trudno jest wytłumaczyć się z pośpiechu rozjechanemu trupowi, który z racji swojego bycia martwym z reguły nie jest skłonny do dyskusji.

TP

KĄCIK POETYCKI

***

Lubię Świeradów
za wszystkie wakacje
szczególnie za te pierwsze
"dorosłe"
z Martą biegłyśmy w deszczu
drogą na Czerniawę

Lubię Świeradów
za nasze pierwsze Boże Narodzenie
tuż po ślubie
w pensjonacie Arka wśród
dobrych ludzi
za kolędy śpiewane przez dzieci
i za cudowne dźwięki skrzypiec
przy wigilijnej kolacji

Lubię Świeradów
i ulicę 11-go Listopada
gdzie mieszka najlepsza Tereska
jaką znam

Lubię Świeradów
za smak pierwszych lipcowych jagód
i zimny górski potok
w drodze na Szklarską Porębę

Mozaika wspomnień
tęczowa się układa w mojej głowie
za te wszystkie lata minione
i nadzieja na nowe
wakacje
Boże Narodzenia
a może jeszcze coś więcej...

Czarniocin, 03.07.2021 r.

Anna Krupa

Promyk słońca

Idę na łąkę,
kładę się w traw zieleni.
Zamykam oczy.
Nic.
Tylko ciemność.
Cisza,
nie dochodzi głos skowronków,
świerszcze polne grać przestały,
wiatr gdzieś zniknął bezszelestnie.

Czy to wszystko się wydaje?
Czy też niechęć mojej duszy
do wszystkiego
dziś to wszystko powoduje?

Patrzę w niebo...
Blade jakieś takie, szare,
nawet słońca na nim brak.
Znów zamykam wolno oczy.
Nie ma wspomnień,
tych co zawsze kolorowe...
tak jak tęcza, jak łan kwiatów.

I w tym wszystkim, w tej szarości,
smutku, bólu...
jest nadzieja.
Piękna Pani,
która sprawia,
że zarówno w szarym życiu,
jak i w niebie,
promyk słońca dziś zaświeci.

L.L.R.

między grzbietami

Jest kręta droga, co jak wąż się wije
wśród drzew tajemnic, zboczy parawanu.
Ja tą drogą zawsze z prądem życia płynę,
jak nurtem rzeki gnana! Przysięgam to Panu.
Niech Pan pomyśli sobie, że jest tam górska rzeka.
Między grzbietami szemrze, zaczepnie meandruje
i z drogą się przeplata, namiętnie romansuje
boska natura z dziełem ręki człowieka!

Dość bezpiecznie się czuję na asfalcie gładkim,
choć wciśnięta w fotel pasażerski czuję,
jak mnie banał kłuje, jak mnie ciosem wiotkim
egzaltacja smaga... Zew na mnie poluje.
Nic więc to dziwnego, że gdy drogą jadę,
to orkan uczuć oczy mi zamyka,
lecz pod powiekami to samo natychmiast mi staje:
jest droga, jest las, są zbocza, jest rzeka.

To niesamowite ze światem tak szczerze obcować,
nie ukrywać się za masek misternym wachlarzem,
jechać drogą, proszę Pana, przed niczym się nie chować:
przed dziwnym telefonem, przed złym komentarzem.
Płonie głowa, jak miło! Zachęta? I przestroga...
Nic mnie tak nie cieszy jak ta kręta droga!
To jak wewnętrzne dziecko na karuzelę wsadzić!
Pozwolić rzece płynąć? Mrocznym lasom wabić?

Joanna Krajewska

***

Świat, noc, woda,
drzewo, owoc, kwiat,
dzień odpłynął z morzem
oszalałym.
Nie odnajdziesz życia.
Zatonęło
już...
we łzach.

Katarzyna Rzeczkowska

Mariusz Gładzik

Kłusownik i jego diabeł

część II

Christ krzyknął coś niezrozumiałego, równie niezrozumiale wrzasnął Kurz i nagle spod śniegu wystrzelił czart.

- Jak się teraz poddasz, będziesz tchórzem do końca swoich dni. Będziesz gnił w więzieniu i płakał nad zmarnowanym życiem. Oni cię skażą za kłusownictwo - powiedział chropowatym głosem i puścił oko w stronę Kurza.

- Zamknij się diable rogaty!

- Diable rogaty? To ty jesteś diabłem! Złodziejem! - wykrzyknął Christ, myśląc, że słowa Kurza skierowane są do niego.

Czart zbliżył się do twarzy kłusownika. Ten poczuł smród siarki i bagna - starego jak świat. Zapach zdechłych szczurów, popsutych zębów i wymiocin.

- A więc jesteś tchórzem! - zarechotał mu wprost do ucha uradowany bies.

Chwilę później ciszę rozerwał huk wystrzału, a za chwilę drugi. Obaj leśniczy upadli na śnieg... Fray - z bladą jak u trupa twarzą - przykląkł na jedno kolano. Hertha z daleka nie była w stanie dostrzec jego twarzy. Sama była śmiertelnie przerażona. Trzęsła się i chwytała palcami drobniutkie gałązki jarzębiny. Równie dobrze mogłaby chwytać powietrze, albo nawet palące pokrzywy. Po prostu musiała trzymać się czegoś - czegokolwiek... Jakiejś materialnej rzeczy, po to by myśli nie rozpadły się jak paciorki z nagle rozerwanego naszyjnika.

Dwóch leśników z pewnością już nie żyło. Leżeli na wznak w śniegu, jakby robili aniołki. Jakby się wygłupiali przed młodymi dziewczętami. Czerwone plamy krwi mogłyby być przecież tylko winem z rozbitego dzbana albo zwyczajnym wiśniowym sokiem. Hertha bardzo chciała w to wierzyć, jednak nie potrafiła. Sumienność i niemieckie, twarde stąpanie po ziemi miały czasem swoje wady. Frey tymczasem podniósł się z klęczek. Zrozumiał nagle to, co od dłuższej chwili rozumiała już Hertha. Strzelba, jak to strzelba, miała dwie lufy, a w nich głęboko osadzone dwa naboje, które teraz grzały się w ciepłych jeszcze ciałach leśników. Kurz musiałby ponownie załadować broń albo rzucić się na chłopaka z gołymi rękami.

„Uciekaj!", pomyślała kobieta. „Zamknij gębę, odwróć się i uciekaj!"

To „uciekaj" stało się nagle cichą modlitwą - powtarzaną w myślach, poruszającą bezszelestnie usta.

„Uciekaj Frey, w imię Ojca i Syna. Amen. Uciekaj Frey. Uciekaj. Bóg cię poprowadzi!"

Nagle błysnęła stal. Nawet z tej odległość Hertha widziała, że to nóż. Ostrze w rękach Kurza nie wróżyło niczego dobrego. Frey był jednak młodszy, dwa razy mniejszy i na pewno słabszy. Chłopak odwrócił się i spojrzał w stronę łąki, która teraz pokryta była grubą po kolana warstwą śniegu. Zaczął biec... Choć właściwie biec to za dużo powiedziane. Zaczął brodzić w głębokim śniegu jak mucha, która nieuważnie wpadła w garniec z miodem.

Oprawca jednak zapadał się jeszcze głębiej i po krótkiej pogoni postanowił się poddać. Zrozumiał, że nie dogoni chłopaka. Schował nóż, strzelbę zawiesił na plecach i ruszył w przeciwnym kierunku.

"Chyba w stronę domu...", pomyślała ukryta w krzewach kobieta. "Musi zejść do Krobsdorfu albo górą i później po zamarzniętej rzece przejść... I dalej schować się po drugiej stronie... W lesie... A Frey już pędzi w dół!"

Chłopak zniknął jej z oczu, rozpływając się w bezpiecznych ramionach miasteczka. Komenda policji w Bad Flinsberg już za chwilę miała zostać postawiona na nogi. Kurz z kolei zniknął w zagajniku po drugiej stronie.

Gdy Hertha oprzytomniała, była już praktycznie na swoim podwórku. Nie pamięta, jak długo i którędy wracała. Przemoczone buty, sukienka i kryształki zamarzniętej wody we włosach ciążyły jej, ale był to nikły ciężar w porównaniu z tym, co osiadło w jej głowie i sercu. Przerażenie, niemoc i myśl, że mogła jednak jakoś pomóc. Wrzasnąć, przestraszyć Kurza. Wtedy być może odwróciłby się i strzelił w jej kierunku. Na oślep. Strzeliłby dwa razy ze strachu, a oni, Hirt i Christ, rzuciliby się na niego i obezwładnili go... Żyliby, zamiast leżeć teraz tam w śniegu. Martwi. Żyliby. Ona też by żyła. A teraz czuje się półmartwa. Może całkiem martwa, nieżywa - jak oni - mimo że czuła bicie własnego serca. We wiosce już wrzało. Wieści rozeszły się szybko. A może to ona bardzo długo schodziła z lasu?

Joseph chwycił żonę wpół i zaciągnął do izby.

- Czyś ty zwariowała? Gdzie ty łazisz? Kurza szukają! - wrzasnął.

- Nie znajdą go. On im ucieknie. W taki albo inny sposób... Ucieknie.

- Co ty bredzisz, kobieto? Najadłaś się czego?

- On im ucieknie... Joseph... Tak się przestraszyłam... Tak się bałam, że poczułam uciekające życie. Ono uciekło z tych ludzi. Ono ucieka z nas wszystkich i ze wszystkich którzy żyją, a nie są ludźmi. Ono ucieka też ze zwierząt, Joseph. Życie ucieka ze wszystkich i nic się nie da z tym zrobić. Nie da się nikogo ukarać i nie da się nikogo wynagrodzić. Nasze uczynki są niczym dmuchawce na wiosnę. Tak się boję, Joseph...

- To już lepiej zamilcz! - uciął zniecierpliwiony mężczyzna.

Policja już po godzinie zapukała do domu Kurza. Musiał być szybki, bardzo szybki, bo gdy weszli do środka, wisiał już na środku izby na grubym powrozie. Gęba skrzywiona, oczy mętne, nieobecne... W kroczu wielka plama moczu.

- Wiedziałam, że im ucieknie. Wiedziałam – powiedziała Herta do męża, gdy już wszyscy wiedzieli, co się stało.

Tymczasem w pustej chacie Kurza z komina poleciał dym, chociaż kłusownik był już martwy od kilku dni, więc nikt nie palił w piecu. Ponad kominem uniósł się kruk połykając chmurę dymu i znikając w okolicach Czarciej Kopy. Kruk zarechotał głosem diabła. Cieszył się, po przepowiednia się spełniła. Połknął duszę kłusownika, którą inni widzieli jako dym i zabrał ją ze sobą.

KONIEC

Grażyna Kasprzak "Legenda o Flinsie"

Słońce schowało się już za szczytem góry, zwanej dziś Stogiem Izerskim. Wokół drewnianych chat, ukrytych na skraju starego, gęstego boru kręcili się ludzie, szykując się do snu. Byli to ubodzy Łużyczanie, drwale i rolnicy, lud spokojny i pracowity, który ukrył się w tych dzikich, niedostępnych górach przed rycerzami niemieckimi.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu mieszkali sobie spokojnie w okolicach Budziszyna, pod opieką bożka Flinsa. Był to złoty posążek mężczyzny w luźnym płaszczu, z pochodnią w ręku i małym lwem na ramieniu. Posążek miał cudowną moc! Obdarzał ludzi zdrowiem, obfitymi plonami, a nawet bogactwem!!! Jednak jego wyznawcy nie potrzebowali złota, ani cennych kamieni. Leżały więc sobie spokojnie w świątyni, a przybywający do niej pielgrzymi za zwrócone im zdrowie, dokładali jeszcze swoje dary.

O tym olbrzymim bogactwie dowiedzieli się w końcu chciwi rycerze niemieccy, którzy pod pozorem nawracania pogan na nową wiarę, napadli spokojną osadę, mordując kogo popadnie. Skarby zabrali, a posążek zrzucili z wysokiej skały do rwącej rzeki. Łużyczanie mieli teraz tylko dwa wyjścia: albo przyjąć nową religię, albo uchodzić.

Większość wybrała wyjście pierwsze. Pozostali jednak, wierni wierze przodków, zabrali cenną figurę i przenieśli miejsce kultu w bardziej niedostępne miejsce. Zbudowali nową świątynię dla swego boga na wzgórzu Wyrwak, które znajdowało się nieopodal malutkiej osady Bobrzan, Mirskiem obecnie zwaną. Ale wkrótce i tutaj zaczęli zaglądać kupcy niemieccy. Zaniepokojeni tym faktem Łużyczanie postanowili znowu się ukryć. Nie chcieli jednak opuszczać gościnnych i bogatych ziem. Plemię Bobrzan okazało się bardzo przyjaznym i pomocnym ludem. Tutaj czuli się bezpieczni i szczęśliwi. Po długich naradach postanowili przenieść się w leżące opodal dzikie, porośnięte prastarą, gęstą puszczą Góry Izerskie. Tutaj, z dala od głównych szlaków żyli spokojnie od wielu lat...

W pobliżu osady, na niewielkiej polanie stała okrągła drewniana świątyńka. W środku płonął ogień. Przed nią siedziały dwie kobiety – śliczna, młoda panna i stara, mądra babcia. Były to kapłanki, opiekujące się bóstwem. Zapatrzone w dal nuciły cicho święte pieśni. Ciepły wieczór otulał polankę ciszą i spokojem...

Nagle dziewczyna zobaczyła długi wąż świateł wysuwający się z Mirska. To były pochodnie! Kto szedł z pochodniami w kierunku ich osady?! Pokazała je starej kapłance, a ta od razu domyśliła się, ze niemieccy woje znowu ich odnaleźli.

Kapłanka rozkazała ukryć przed rycerzami posążek i jego skarby, a sama, co sił w nogach pobiegła do osady, by ostrzec jej mieszkańców. Ci już wiedzieli o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Młody chłopiec z Mirska przybiegł tu przed chwilą ze straszną nowiną! Wszyscy szykowali się do walki, chociaż tak naprawdę ci spokojni ludzie nie mieli żadnych szans z dobrze uzbrojonymi i wyszkolonymi rycerzami. Jednak nie przejmowali się tym. Gotowi byli oddać życie za swego bożka i swoich bliskich. Kobiety uciekały w dzikie ostępy leśne, zabierając ze sobą dzieci i starców oraz najważniejsze rzeczy. Mężczyźni i chłopcy zbroili się, budowali zapory i pułapki dla koni, stara kapłanka śpiewała pieśni, dodające otuchy obrońcom. Wkrótce wszystko było gotowe. Nad osadą zapadła głucha cisza. W oddali słychać było już stukot końskich kopyt. Po chwili ciszę nocy rozdarł bitewny hałas...

Tymczasem młodsza z kapłanek weszła do świątyni. U pasa miała złoty miecz. Wiedziała, że wkrótce rycerze dotrą do polany, a ona nie miała tyle sił, by ukryć ciężki, złoty posąg swego bóstwa, a tym bardziej liczne, ogromne skrzynie zapełnione skarbami... Dzielna dziewczyna postanowiła bronić swej wiary do ostatniej kropli krwi. Już miała zagasić święty ogień i ukryć się w ciemności, gdy od strony posągu usłyszała cichy głos. Zdziwiona odwróciła się. Flins jarzył się jasnym blaskiem i mówił:

- Widzę, ze jesteś gotowa oddać za mnie życie. Twoja ofiara nic nie zmieni. Ci rycerze są uparci i chciwi, będą ścigać mój lud, dopóki go nie zniszczą. Oni pragną mego skarbu i mojej mocy, a te mają służyć tylko szlachetnym celom! Nie są ich godni, a moi wyznawcy nie zasłużyli na cierpienia, które ich spotykają przeze mnie. Tylko ty możesz nam pomóc. Ukryjesz mnie i złoto tam, gdzie nikt więcej nas nie znajdzie. W nagrodę będziesz mogła wziąć część skarbu i żyć dostatnio do końca życia.

- Nie potrzebuję bogactwa. Wykonam twoje rozkazy, by uchronić nasz lud! – odrzekła kapłanka.

- Teraz już wiem, że jesteś uczciwą dziewczyną. – szepnął Flins – Popatrz na osadę ostatni raz, gdyż nigdy już nie ujrzysz swoich przyjaciół. Musisz zostać ze mną w ukryciu na zawsze. Tylko człowiek o czystym sercu będzie mógł mnie kiedyś odnaleźć, by pomóc swemu narodowi w nieszczęściu, tak jak ty to teraz czynisz. Ale miną wieki, zanim to się stanie.

- Zostawiasz swój lud bez opieki, kiedy moi bracia oddają za ciebie życie? – zawołała dziewczyna – Co oni poczną, gdy ty ukryjesz się przed światem?! Kto wyleczy ich rany, kiedy ciebie już tu nie będzie, by im pomóc?!

- I znowu nie myślisz o sobie, tylko o moim ludzie. Twoje serce jest czyste, jak kryształ górski. Dobrze, dam im źródło cudownej, uzdrawiającej wody. To będzie mój podarunek dla nich za wierność i za ciebie. Wkrótce słuch o mnie zaginie na długie wieki. Tylko to lecznicze źródełko będzie pamiątką po mnie, gdyż nigdy już nie powstanie żadna moja świątynia.

Dziękuję – panna uśmiechnęła się radośnie - Jestem gotowa do drogi. Trzeba się śpieszyć, bo rycerze zaraz tu dotrą! Tylko jak mam przenieść te wszystkie rzeczy? Przecież nie mam tyle siły!

- Zapominasz, że mam czarodziejską moc? Nie martw się tym, wykonaj tylko wszystkie moje polecenia...

Po chwili ciemność nocy rozjaśnił złoty błysk. Walczący zatrzymali się zdziwieni, spoglądając na wzgórze. Wszyscy jednocześnie pomyśleli, że płonie świątynia. Co tchu popędzili na polanę – obrońcy, by ratować z ognia święte bóstwo, rycerze – by grabić skarby.

Jednak polanka była pusta. Nie było ani świątyni, ani posągu, ani złota... nie było nic !

Wściekli rycerze przeszukali całą okolicę, ale nic nie znaleźli. Wrócili więc do swoich domostw i nigdy więcej nie szukali Flinsa i jego wyznawców. Mieszkańcy osady mogli odtąd żyć spokojnie na ziemi, którą tak pokochali...

Wkrótce z miejsca, w którym stał złoty posąg, zaczęła wypływać woda. Dookoła źródełka rosły piękne, wonne kwiaty, a ludziom wydawało się, ze woda szepce słowa: „ Za wierność i odwagę daję wam to źródło. Niech jego woda leczy wasze troski przez wieki. Pijcie na zdrowie na pamiątkę Flinsa”...

O tym, co się zdarzyło na polance w czasie bitwy wiedziała tylko stara kapłanka. Ona to opowiedziała plemieniu, co się stało ze świątynią i panną chroniącą bóstwo. Prawdę o tym zdarzeniu przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie, aż powstała z niej legenda. Ja tą legendę usłyszałam od babci i opisałam ją, byście i wy mogli ja poznać. ■

TO HISTORIA!

Jerzy Tomaszewski

* * *

Chłodny początek tego lata
Po niebie chmury wiatr przegania
A ja ... jak zwykle na wyjeździe
Znowu zasiadam do pisania
Cóż rola moja taka ... bo tak zrobiony
Już ten świat
Kobiety są od zarabiania
Ja muszę pisać rad nie rad
A propos Rad ... tutaj wypada
Wysunąć z worka koniec szydła
Ta okolica w której piszę
Jest wyjątkowo rado-aktywna
Bo kiedy w innych miastach
Magistrat kłóci się w partiach
Podzielony ... to w Świeradowie
Biega po parku, sadząc po drodze rododendrony
Dziwne to miasto powiem wam szczerze
Gdzie indziej zieleń rodzynką w cieście
Tutaj ... ja wiem słuchaczu ... szepniesz nie wierzę
Miasto jest w parku ... nie park jest w mieście
Nie wiem do czego się tu przyczepić
Miejscowej radzie przewrócę w głowie
Chwaląc bez przerwy, miast się pokrzepić
Krytyki słowem ...
Co wypowie sentencję mądrą i rozumną
Gdzie z perspektywy metropolii
... ech, czas na swoje wracać gumno...
Do mej radiowej, skromnej roli
Bo łatwo dobre rady dawać ... tak jak przystawki do obiadu
Lecz w Świeradowie ... szkoda gadać
To przez ten w wodzie ... dodatek radu
Co go kuracjusz musi przepić
Więc prośbę mam ... na koniec małą
Koniuszek wiersza chcę mieć ładny
I nim ujawnię puentę całą
To jako były wrocławski radny
Chciałbym ... Burmistrzu, przyznaj rację
Chciałbym, byś naszą Miejską radę całą
Zaprosił tutaj na kurację ...

Wiersz ten jest "pokłosiem" wizyty radiowców z Wrocławia, którzy w czerwcu realizowali audycję o naszym mieście czyniąc tym sporo zamieszania.

***Wycinki zaczerpnięte z archiwalnych numerów Notatnika Świeradowskiego oraz Gazety Świaradowskiej - dostępnych na stronie www.swieradowzdroj.pl..

Villa Borussia (obecnie Park Hotel) - po lewej Willa Astra
zdjęcie z około 1920 roku

KĄCIK WIZUALNY

Jacek Olszewski

RYSUNEK

Rysunki znajdują się w zbiorach:
MCKAiPG Stacja Kultury

Zachęcamy do przesyłania treści wszelakich związanych z szeroko pojętą kulturą i sztuką na adres kultura@swieradowzdroj.pl.
Mile widziane wiersze, opowiadania, zdjęcia, rysunki oraz wszelkie przemyślenia, które mogłyby ukazać się drukiem!
Brak ograniczeń wiekowych i tematycznych. Piszcie, ślijcie, nie czekajcie!